Nr. 137. Lwów — Wtorek dnia 17 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 60 „

Przedpłata na Lwów miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Adolfa B. Metrofanesa | Jutro: św. Marka i Marc. Doroteusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 5 | Zachód „ „ 7 m. 57
Długość dnia godzin 15 minut 40 | Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Oświadczenie p. Szella.

Na czwartkowem posiedzeniu Sejmu węgierskiego rzekł p. Szell, że w nowym traktacie handlowym z Włochami nie może być zachowana klauzula o winie, — że Węgry stanowczo przeprowadzą jej usunięcie. Klauzula ta, jak wiadomo, przyznaje ogromny opust celny dla win włoskich, sprowadzanych do Austro-Węgier. Z tego powodu od dawna już szemrają właściciele winnic zarówno w Austryi jak i na Węgrzech i domagają się, ażeby przy odnowieniu traktatów handlowych zniesiono ten wyjątkowy przywilej, przyznany winom włoskim, gdyż konkurencya tych win zabija produkcyę krajową. Austryacka Rada państwa już nawet uchwaliła rezolucyę, wzywającą rząd, aby nowy traktat z Włochami zawarł bez owej klauzuli, zaś w Sejmie węgierskim zainterpelowano teraz rząd węgierski, czy i on postara się o jej usunięcie. P. Szell, jak zaznaczyliśmy na wstępie, przyrzekł to uczynić i przy tej sposobności objaśnił, jakie skutki miało wprowadzenie owej klauzuli. Oto przed zawarciem z Włochami traktatu z tą klauzulą od r. 1878 do 1891, import win włoskich do Austro-Węgier wynosił przeciętnie najwyżej 10.000 hektolitrów rocznie, po wejściu zaś w życie tej klauzuli zaraz w pierwszym roku, t. j. w r. 1892, podniósł się na 475.000, a w roku 1893 wynosił już 1,188.000 hektolitrów. W ostatnich kilku latach był ten import wprawdzie cokolwiek mniejszy, ale zawsze jeszcze jest on olbrzymi i wyrządza węgierskim producentom takie szkody, iż zatrzymanie owej klauzuli jest zdaniem p. Szella wręcz niemożliwe. Zarazem powiedział p. Szell, że Włosi nie powinni koniecznie upierać się przy żądaniu zatrzymania teraźniejszej klauzuli, bo mogłoby ono mieć to następstwo, że korzyści tej klauzuli zagarnąłby dla siebie kto inny, mianowicie Francya. W obecnym traktacie można było przyznać Włochom wyjątkowe przywileje, ale począwszy od roku 1904, ma Francya prawo domagać się, ażeby w obrocie handlowym z naszą monarchią traktowano jej produkty tak samo, jak produkty innych państw, a zatem, ażeby wina francuskie można było wprowadzać do Austro-Węgier za opłatą takiego samego cła jak włoskie. Francuskie zaś wina lekkie, tak zwane „petits vins“ są tak tanie, że włoskie nie wytrzymają z nimi konkurencyi. Hektolitr takiego wina francuskiego kosztuje na miejscu 2 do 3 franków, a zatem cały litr mało co więcej nad centa, tak tanio zaś Włosi nie mogą sprzedawać swoich win, więc walcząc o zatrzymanie teraźniejszej klauzuli, walczą oni właściwie w interesie producentów francuskich.

Taką była odpowiedź p. Szella na interpelacyę rzecznika właścicieli winnic deputowanego Szederkenyiego. Oczywiście podnieci ona we Włoszech jeszcze bardziej agitacyę przeciw trójprzymierzu, a agitacya ta już i tak jest bardzo wielka i objęła cały Półwysep apeniński. Włoski Związek handlowo-przemysłowy zorganizował odczyty, wygłaszane kolejno w dużych miastach przez najwybitniejszych w kraju ekonomistów. Były minister skarbu p. Luzzatti, były minister handlu p. Salandra, deputowany p. Colapanni i profesor ekonomii politycznej, powaga w świecie naukowym p. Franciszek Nitti wygłaszają te odczyty, aby najszersze warstwy społeczeństwa zaznajomić z kwestyami handlowemi, które muszą być rozstrzygnięte przed 31 grudnia 1903 roku, kiedy nastąpi odnowienie traktatów. P. Luzzatti, jako minister, zawierał teraźniejsze traktaty, on też, jako uznana powaga w kwestyach handlowych, został już zaproszony przez rząd do pracy nad projektem przyszłych traktatów; jego zatem poglądy są nader ważne, bo z nich można sądzić o tem, czego bezwarunkowo będą domagały się Włochy.

Otóż najpierw p. Luzzatti stanowczo odrzuca twierdzenie Bismarka, którem i teraz kierują się Niemcy, że sojusz polityczny między dwoma państwami nie przeszkadza im zwalczać się na polu ekonomicznem. „Tak może mówić tylko ten, komu to wygodnie — powiada p. Luzzatti — kto zaś na tem traci, ów poszuka sobie innego wyjścia.“ Dalej zaś tak wyłuszcza swe myśli: „Niezawodnie chcemy utrzymać trójprzymierze i w Wenecyi Bülow z Prinettim przyrzekli sobie dołożyć wszelkich starań, aby ono było odnowione. Lecz jeśli nie będą uwzględnione nasze najżywotniejsze interesa ekonomiczne, to będzie znaczyło, że nie dołożono starań, aby trójprzymierze było odnowione. Manzoni słusznie przed laty powiedział, że „l'Italie exploite son soleil“ (Włochy wyzyskują swe słońce). Więcej od słońca one pod względem ekonomicznym prawie nic nie posiadają, ani rud, ani wód mineralnych, ani zboża, ani wielkiego przemysłu. Nasz główny rynek — to Niemcy, Austrya i Szwajcarya, wywozimy zaś, oprócz wina, wczesną włoszczyznę, kwiaty, pomarańcze, cytryny i oliwę. Z tego żyją całe południowe Włochy. Ale pomarańcze i cytryny amerykańskie już są na niemieckim i szwajcarskim rynkach tańsze od naszych, na wszelką zaś włoszczyznę — na produkt naszego słońca, dojrzały już wtedy, gdy w środkowej Europie jeszcze nic nie kwitnie — właśnie Niemcy i Szwajcarya nałożyły w swych nowych taryfach największe cło. To przecież nie wynika z troski o własną tych krajów produkcyę. Kiedy filoksera zniszczyła austryackie i węgierskie winnice, zniżono cło na nasze wino; powstała słynna klauzula o winie, którą traktowano jako wielki dla nas podarunek, jako nagrodę za to, że przystąpiliśmy do trójprzymierza. W istocie, ta klauzula oddała nam wielkie korzyści, bo podczas gdy Francya za swe wina płaci w Austryi 40 koron za hektolitr, my płacimy tylko 8 K. Lecz teraz austryackie i węgierskie winnice już się pozbyły filoksery, już odrosły — i oto ta klauzula ma być cofnięta, chociaż zostajemy w trójprzymierzu. Pozostaje nam tedy pomyśleć o rosyjskim rynku; za celne ulgi dla rosyjskiej nafty i rosyjskiego zboża przy jednoczesnem wielkiem ocleniu tych produktów z innych krajów, niezawodnie odwzajemni się nam Rosya minimalnie niskiem ocleniem naszych produktów.“

Tak rozumuje p. Luzzatti, a inni podróżujący z nim prelegenci tylko szczegółowo rozwijają jego myśli. Ta wędrująca agitacya roznamiętniła ludność włoską do spraw celnych i znów wytworzyła prąd nieprzychylny dla sojuszu trójprzymierzowego. W takiej chwili mógł p. Szell zaniechać tak stanowczej odpowiedzi na zapytanie o klauzuli winnej, zwłaszcza że zaraz potem oświadczył, iż ani słowa nie powie o rokowaniach ugodowych z rządem wiedeńskim.

Angielskie uroczystości.

Dziś zaczynają się w Anglii festyny z powodu królewskiej koronacyi. Program ich jest już zatwierdzony przez króla i plakatami ogłoszony we wszystkich krajach Wielkiej Brytanii. Uroczystości potrwają dwa tygodnie. Dzisiejszy ich początek odbędzie się na polu alderskockiem, gdzie armia angielska i oddziały, przysłane ze wszystkich kolonij, staną do wielkiej parady i uczty, sprawionej kosztem króla. Równocześnie we wszystkich miastach zasiądą na placach do bankietu ubodzy, — ściśle mówiąc, zasiądzie pierwsza ich partya, albowiem codzień inni będą wzywani do takich bankietów, które potrwają do soboty. Biesiadnicy ci nazywają się „gośćmi króla“ i choćby między nimi znalezli się poszukiwani przez policyę złoczyńcy, nie wolno będzie uwięzić ich przy stole. Koszt tych ludowych bankietów pokryje król z własnej szkatuły, lubo zamożnym ludziom pozwolono dostarczać mis, kubków, obrusów, oraz widelców. Na kubkach i misach będą królewskie herby i litery, a każdy „gość króla“ będzie mógł zabrać sobie na pamiątkę swój serwis. Zamożni obywatele będą usługiwali „gościom króla“, mając na sobie szaty o barwach domu panującego.

We wtorek odbędą się wyścigi w Ascot, we środę — bankiet maharadżów hinduskich, we czwartek — bankiet prawników ze wszystkich ziem wielko-brytańskich, w piątek — bankiet takichże techników, a w sobotę — uroczyste powitanie i fetowanie ministrów wszystkich kolonij. Potem, w przerwach między zabawami, będzie gabinet londyński odbywał z nimi ogromnie ważne narady nad projektem utworzenia wielkobrytańskiego obszaru celnego, którego powstanie ma być pierwszym krokiem do urzeczywistnienia myśli imperyalistów. Sama koronacya odbędzie się 26 bm., a potem jeszcze olbrzymia rewia floty i na samym końcu wielce uroczyste poświęcenie przez kardynała Vaughana nowej katolickiej katedry w obrębie murów Westminsteru. Od czasów Henryka VIII, od chwili powstania anglikanizmu, teraz po raz pierwszy na takiej uroczystości będzie król z całym dworem, rząd, parlament, dygnitaryat i gwardya.

Narady rządów kolonialnych z rządem londyńskim przygotują wypadek niezmiernej doniosłości dla całego świata. Oto, ma powstać monarchia największa ze wszystkich, jakie kiedykolwiek bywały na kuli ziemskiej. Olbrzymie było imperyum rzymskie za czasów Trajana, albowiem obejmowało prawie całą zachodnią, środkową i południową Europę, północną Afrykę i Azyę Mniejszą, a w dodatku północne i wschodnie wybrzeża morza Czarnego. Olbrzymie jest państwo chińskie, olbrzymie rosyjskie. Lecz wszystkie one nie dorównają nawet połowie obszaru przyszłego imperyum Wielkiej Brytanii. Program narad nad utworzeniem tego kolosu jest taki:

Prezes związkowego rządu stanów australskich, twórca tych stanów p. Seddon postawi wniosek o „przywilejach taryfowych dla fabrykatów angielskich, dowożonych do kolonij na brytańskich okrętach, oraz o takich samych przywilejach dla kolonialnych produktów, dowożonych do Anglii“. We wniosku tym powiedziano, że jeżeli te przywileje będą przyznane, natenczas ani Anglia, ani żadna jej kolonia nie ma prawa traktować innych państw wedle zasady o największem uprzywilejowaniu, to znaczy, że cło, pobierane od towarów innych państw, nie może być zniżone do miary cła na towary angielskie w koloniach i na towary kolonialne w Anglii. Znaczy to innemi słowy, że powinien powstać odrębny obszar celny wielko-brytański, w którym wprawdzie będą cła wewnętrzne, ale jako niby akcyzy, które istnieją naprzykład we wszystkich miastach włoskich i w wielu austryackich. Drugi wniosek p. Seddona opiewa: „Bony rządów kolonialnych będą miały stempel wielko-brytański“, a to znowu znaczy, że owe bony będą posiadały pieniężną wartość na całym obszarze Wielkiej Brytanii, a nie — jak teraz — w obrębie tylko własnej kolonii, przyczem za jej granicami traktowane są jako papier giełdowy, od którego rządowi płaci się pewien podatek. Wreszcie p. Seddon postawi jeszcze taki wniosek: „Patent dany na wynalazek w którejkolwiek części W. Brytanii ważny jest we wszystkich jej częściach“.

Jeżeli te wnioski będą przyjęte — a niezawodnie będą, bo wszystkie kolonie już się na nie zgodziły — natenczas rządy kolonialne przyjmą następujące wnioski gabinetu londyńskiego:

Powstanie „wielko-brytańska rada związkowa“, złożona z delegatów, których wybierać będą parlamenty: londyński, południowo-afrykański, australski i kanadyjski. Ta rada może być zwoływana przez króla w miarę potrzeby, lecz obowiązkowo raz na trzy lata. Załatwiać ona będzie wszystkie sprawy, dotyczące całego imperyum i będzie posiadała swój stały wydział do zarządzania instytucyami wspólnemi, do takich zaś instytucyj należą: poczta morska, kable, wojsko przeznaczone do działania za granicami kraju w razie potrzeby, flota wojenna, sprawy celne i wreszcie sprawy międzynarodowe.

Co do wojska i floty wojennej, to dotąd kolonie posiadały tylko swe terytoryalne milicye i okręty do służby nadbrzeżnej. Jeżeli rząd londyński potrzebował pomocy owych milicyj — jak to było podczas wojny z Boerami — to za każdym razem musiał prosić o nie ministrów kolonialnych, a ci mogli odmówić. Natomiast teraz, oprócz tych milicyj, będzie musiała każda kolonia utrzymywać stałą armię w liczbie kontraktowo oznaczonej i ta armia będzie powoływana do służby tam, gdzie wskaże rada związkowa, a co do milicyj pozostaną istniejące postanowienia. Każda kolonia stworzy własnym kosztem swą flotę wojenną i sama będzie ją utrzymywała, lecz rada związkowa może wzywać te eskadry do obrony interesów wielkobrytańskich, a skoro wezwie, natychmiast wszystkie wydatki owej eskadry ponosi całe imperyum.

Z tego planu wynika, że po prostu powstanie unia wielko-brytańska, której potęga polityczna i militarna ogromnie się zwiększy. Już teraz flota angielska jest tak wielka, że chociaż na manewry 28 b. m. pod Spitheadem nie powołano eskadr morza Śródziemnego, wschodnio-azyatyckiej i indyjskiej, to jednak zgromadzi się 170 pancerników, — więcej niż wszystko, co mogą razem wystawić Rosya i Niemcy. Jakże niezliczoną armadą będzie ta flota, gdy kolonie potworzą własne eskadry i gdy gotowe będą te 70 pancerników, które Anglia teraz buduje!

Powtarzamy, że powstanie unii wielkobrytańskiej, jako jednolitego imperyum, będzie wypadkiem olbrzymiej doniosłości dla całego świata.

Rada państwa.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia Izby posłów, zwalczał p. Formanek podatek od biletów kolejowych i wyraził przypuszczenie, że dochód z tego podatku będzie po największej części użyty na cele wojskowe. Oświadcza, że parlament powinien był zmusić rząd do zniesienia myta, polepszenia płac dyurnistów i pensyonistów bez podatku od biletów kolejowych. Następny mówca p. Lindner popierał votum mniejszości, aby od biletów I klasy pobierano 14%, od biletów II klasy 12%, a od biletów III klasy 10% podatku. Popiera rezolucyę Mengera, aby część dochodów z tego podatku użyta była na telefony. Z kolei zabrał głos minister skarbu Boehm-Bawerk. W bardzo obszernym wywodzie przedstawił stan finansów państwowych i niepomyślny stan zapasów kasowych. Zaznacza, że dochód z podatku od biletów kolejowych preliminowała komisya budżetowa w sumie 11.4 milionów koron. Natomiast wydatki, które mają być z tego podatku pokryte, przedstawiają się tak: 5.6 milionów na podwyższenie płac dyurnistów, 2 miliony na zniesienie myt, 3.1 mil. na polepszenie emerytur starego typu. Pozostaje jeszcze 650.000 koron, podczas gdy uchwalone odpisanie podatku gruntowego będzie wynosiło około 2 milionów koron. Nadto potrzebny jest dalszy wydatek kilkuset tysięcy koron na uchwalone polepszenie płac auskultantów. Ogółem więc bilans nowego podatku jest bierny. Jeżeli dochody z tego podatku w przyszłości nie będą wyższe, a w innych pozycyach nie uda się porobić oszczędności, trudno będzie znaleść pokrycie niedoboru.

Następnie oświadcza minister, że rząd zdecydowany jest w oznaczonym terminie znieść myta, jak również wprowadzić w życie ustawę o podwyższeniu emerytury; odpisanie zaś podatku gruntowego nastąpi w chwili, gdy dochody z podatku biletowego zaczną wpływać. Co do sprawy dyurnistów, to obok polepszenia płac należy także uregulować stosunek ich do administracyi państwowej. Minister ma nadzieję, że będzie możliwem uregulować płace dyurnistów już z dniem 1go sierpnia. Na telefony zamierza rząd użyć zapasów kasowych z roku 1901. Cyfry atoli dziś jeszcze określić nie może. W jesieni wniesie rząd odpowiednie przedłożenie. Prosi o przyjęcie podatku na bilety kolejowe nie ze względu na interes administracyi skarbowej, ale ze względu na ważne cele, na które ten dochód ma być użyty. (Oklaski).

Po kilku jeszcze mowach dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych.

Poseł Breiter zwraca się z zapytaniem do prezydenta Izby w następującej sprawie. Śledztwo przeciw komisarzowi górniczemu Kostkiewiczowi, który, zdaniem mówcy, ponosi winę w ostatniej katastrofie w Borysławiu, poruczono starszemu radzcy górniczemu Holbeckowi, najlepszemu przyjacielowi Kostkiewicza. Holbeck — powiada mówca — dziś już publicznie ogłasza, że Kostkiewiczowi nic się nie stanie.

Prezydent kilkakrotnie przerywa mówcy, prosząc, by się ograniczył do postawienia zapytania. P. Breiter w końcu domaga się, by śledztwo oddano jakiemuś wyższemu urzędnikowi ministeryalnemu z ministeryum rolnictwa i wzywa prezydenta, aby spytał się ministra rolnictwa, czy uczyni zadość temu życzeniu, i czy zechce na następnem posiedzeniu złożyć odpowiednie oświadczenie. W przeciwnym razie będzie mówca zmuszony wnieść w tej sprawie wniosek nagły. — Prezydent Izby odpowiada, że treść zapytania poda do wiadomości ministra rolnictwa, zwraca jednak uwagę posłów, aby w podobnych sprawach używali, stosownie do regulaminu, formy interpelacyi do rządu — a nie zapytania do prezydenta Izby.

P. Schönerer w zapytaniu do prezydenta występuje przeciw przeprowadzeniu obrad nad ustawą o subwencyi dla Towarzystwa Dunajowego jeszcze w tej sesyi. Jeżeliby to chciano gwałtem przeforsować w obecnej sesyi, to Wszechniemcy odpowiedzą gwałtem.

Pp. Hauck i tow. postawili nagły wniosek, wzywający rząd do zarządzenia na koszt państwa tłumaczenia talmudu, względnie książki Szulchan-aruch, pod kontrolą fachowców, zamianowanych z pośród antysemitów.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 3 popołudniu.

---

229)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zanim dziad zdołał się opamiętać, co się z nim dzieje, już stał na ziemi i już Stadnicki naglił go, aby szedł. Lecz teraz droga nie była daleka, minięto czworo rzędem podwójnym wystających drzwi, aż dziad zatrzymał się i wskazał na piąte, umieszczone w rogu zaginającego się znów korytarza.

— Jesteś pewny? — zagadnął szeptem Stadnicki.

— Pewny! — wybełkotał dziad.

— Zgaś łuczywo! — komenderował pan Józef — no, i teraz do roboty!

Stadnicki znów porwał dziada za ręce.

— Wiąż mu nogi! Płachtę na łeb!

Dziad w stalowym uścisku pana Józefa ani drgnął. Żubr związał go tymczasem jak barana, knebel poprawił, głowę płachtą okręcił.

Gdy w ten sposób dziad został obezwładnionym, Stadnicki ułożył go bez szelestu pod drzwiami przylegającemi do tych, za któremi znajdować się miała pułkownikówna, poczem przysunął się do Żubra.

— Stary, baczność! — szeptał Stadnicki. — Słuchaj! Wiesz, jak mówiłem! Knebel... a potem ręce związać i na plecy! Żebyś mi nie czekał... prosto na ogród! Waśkę z dołu bierz ze sobą, niech ci wydostać się za mur pomoże, a potem... pod Ujazdów do poruczników! Zatrzymajcie się chwilę, a jak nas widać nie będzie, to w nogi!

Żubr kiwnął z przejęciem głową i jął wyciągać z kieszeni kubraka postronki a pęki gałganów.

Stadnicki śledził ruchy starego legionisty, a w końcu rzucił przez zęby:

— Naprzód, psia mać!

Pan Józef podszedł szybko do drzwi w załomie korytarza i nacisnął klamkę... ale drzwi były zamknięte z wewnątrz. Stadnicki skonfundował się tą niespodziewaną przeszkodą, lecz nie dając za wygraną, zdobył się na odwagę i zapukał z lekka.

— Kto tam? — rozległ się za drzwiami dźwięczny głos Zośki.

Pot kroplisty wystąpił na czoło porucznika. Lotem błyskawicy przemknęła mu przez głowę myśl, że jeżeli się teraz zdradzi, to Zośka gotowa drzwi nie odemknąć.

— Kto tam? — zapytała Zośka po raz drugi, tym razem niespokojniej.

Położenie zdawało się być bez wyjścia, lecz porucznik, czując, że mu się grunt z pod nóg usuwa, zaczerpnął gwałtownie powietrza, ścisnął zęby i pisnął jak mógł najcieniej:

— To... ja... ksieni!

— Co... przewielebna matka rozkaże? — zagadnęła dziwnie niepewnym głosem pułkownikówna.

— Otwórz... psia... imć... moje dziecko! — huknął basem Stadnicki, zapominając, że i dalej głos niewieści ma symulować.

Okrzyk trwogi wyrwał się z piersi pułkownikówny.

Stadnickiemu krew uderzyła do głowy, z rozpaczliwą zawziętością targnął drzwiami, a potem jął cisnąć je z całej siły, nawołując Żubra.

— Do mnie, psia mać! Przyj razem! Mocniej! Jeszcze!...

— Ratunku! Pomocy! — wołała pełną piersią Zośka.

Drzwi tymczasem trzeszczały, zgrzytały w zawiasach, lecz jeszcze nie ustępowały.

W głębi korytarzy słychać już było odgłos szybkich kroków.

Stadnickiego wściekłość opanowała.

— Napieraj, psia mać! — wrzasnął zajadle na Żubra.

Stary legionista natężył muskuły. Stadnicki zaś, gdy drzwi już były wygięte, odskoczył, plunął w garść i uderzył pięścią... Głuchy trzask był mu odpowiedzią.

Drzwi runęły.

W kącie celi zakonnej stała Zośka, wzywając o ratunek i szukając schronienia za klęcznikiem, atoli Żubr wpadł był już, rozejrzał się wśród panujących w celi mroków, słabo rozświetlonych migocącą lampą i schwycił był pułkownikównę.

Zośka poznała starego podoficera.

— Żubr... wy! Na miłość Boską!

— Nic, pani kapitanowo! Według rozkazu, muszą być dzieci! — mruczał legionista, krępując ręce pułkomnikównie.

Zośka chciała coś rzec, prosić, przekładać, żądać tłómaczenia, lecz Żubr bez wahania zakneblował jej usta, a potem chwycił wpół i uniósł.

Czas był największy. Stadnicki, który był na korytarzu został, zapalił łuczywo i dobył szabli.

— Ratunku! Pomocy! Uderzyć we dzwony! — odzywały się teraz zewsząd pomieszane głosy zakonnic.

Żubr jak burza przeleciał około Stadnickiego. Pan Józef jął się cofać także, brzęcząc dla postrachu szablą i wygrażając.

— Z drogi, do stu!... Ani kroku do mnie! Porąbię! Rozsiekam! Zamorduję!... Psia... nie lubię, strzelę!

Mimo tych zawołań, tłum habitów rósł, potężniał i coraz śmielej następował ku zuchwalcowi, jakby odgadując, że pan Józef nie miałby odwagi do krwawej obrony.

Jeszcze jedna chwila, a porucznik byłby pochwyconym. Ale na szczęście wzrok jego padł na związanego, a leżącego teraz tuż odźwiernego. Stadnicki porwał dziada i rzucił nim pod nogi habitów. Skutek przeszedł oczekiwania.

Zakonnice zmieszały się, a biorąc odźwiernego za jednego z napastników, otoczyły go kołem.

Stadnicki tymczasem biegł ile mu sił starczyło, a dopadłszy furty żelaznej, przy której czuwała Żubrowa, zamknął ją, schował klucz do kieszeni i zakrzyknąwszy na markietankę, jął uciekać.

— Byle na ogród! Za mną, psia mać!...

— Panie poruczniku! Rety!.. Lecą za nami!...

— Nic, psia mać!...

— *Carramba!* Byłoby nam gorąco! *Sacrebleu...* Bylem się nie została!.. Święty Antoni! Uf!... Ledwie dycham!...

— Milczeć!...

— Ooo! To jeszcze gorzej, bo mnie rozsadzi!... *Carramba...* Aż, ciarki mnie przechodziły stać w tej ciemnicy...

Zaledwie uciekający zdołali wydostać się na ogród, gdy w tejże chwili rozległy się alarmujące dźwięki dzwonu klasztornego.

— Olaboga! Teraz nas ucapią! O, będzie nam, będzie! Niech postrzegą mego starego!... Lepiej, by nas już zaciągnęli na ratusz!... Byle tamci uszli... Oo... jak to huczą!

— Nie marudzić... Byle naprzód!

Stadnicki z Żubrową wydostali się szczęśliwie za mur ogrodu klasztornego i zawrócili wprost drogą ku Ujazdowu, jak było umówione. Lecz tu musieli kroku zwolnić, ile że zewsząd dźwiękami dzwonów przed północą wystraszeni ludzie biegli w stronę klasztoru i zarzucali pytaniami ciągnących naprzeciw nim Stadnickiego i Żubrowę.

Markietanka jak mogła, tak sumitowała się i zbywała natrętów. Tak dotarli pomyślnie aż do Solca.

Żubrowa chciała już odetchnąć lżej, gdy w oczy jej wpadła gromadka ludzi skupiona i rozprawiająca gorąco.

Baba przysunęła się i ku wielkiemu przerażeniu postrzegła męża i Waśkę, otoczonych halabardnikami...

— Panie poruczniku! Przyłapali ich! — ryknęła z rozpaczą Żubrowa i rzuciła się ku gromadce.

Trafiła była na chwilę, gdy starszy z halabardników, wysłuchawszy niejasnego tłómaczenia Waśki, zakonkludował osoble:

— Proszę acaństwa na ratusz!... Zobaczymy. Zemdloną dziewczynę dźwigać, jak worek żyta! Niema rady...

— Ludzie! Co wy? — zawołała desperacko markietanka. — To wy tu sejmy robicie, a nie biegniecie z pomocą!...

— Co się stało! Co się stało! — zakrzyknięto w gromadce.

— Nie słyszycie dzwonów? Wizytki się palą!...

— Dzwony?... Prawda!...

— Na ratunek!... Dalej!... Mości halabardnicy!...

Gromadka rozstąpiła się. Ten i ów odchodził i dążył ku Wizytkom. Starszy halabardnik wahał się jeszcze.

— Cóż to acan? — natarła żywo markietanka.

— Hm! Ba, tylko... tych trzebaby...

— O! Heca taka! Tych! Może brać chcecie?... Aa... znacie Andrzejów, co mają dworek pod kulą... to właśnie jej stryjeczny... a to jego córka... chora!...

— Pewnie? — wahał się halabardnik.

— Prawda! — wmieszał się Stadnicki. — Taka prawda, że choć pałką bij... psia mać, jeżeli kto nie usłucha!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z pruskiej izby panów.

(Doniesienie Biura Wolffa).

Berlin, 15 czerwca.

W Izbie panów toczyło się wczoraj drugie czytanie przedłożenia anti-polskiego. Hr. Kwilecki wywodził, że twierdzenie kanclerza rzeszy, jakoby było znanym faktem, iż polskie państwo jednolite byłoby niebezpieczeństwem dla Niemców na Wschodzie, — opiera się na błędzie. Byłoby zaiste trudno znaleźć Niemca, któryby czuł się zagrożonym przez Polaków. Polacy nie tworzą już żadnego państwa. Gdzież Polacy mieliby znaleźć oparcie dla utworzenia swego państwa, czy może na Wschodzie? Wówczasby spadli z deszczu pod rynnę. (Wesołość). Mowca wywodzi dalej, że także żołnierze polscy na Wschodzie wielokrotnie walczyli w obronie państwa niemieckiego i gdzie tylko było groźne niebezpieczeństwo, tam wysyłano ich na pierwszy ogień.

Minister skarbu Rheinbaben występuje przeciwko twierdzeniu, jakoby pruski zarząd wojskowy posyłał Polaków w pierwszym rzędzie w ogień. Minister uznaje, że żołnierze polscy spełnili swoją powinność na polu walki. Co prasa polska dotychczas zdziałała pod względem podburzania, to mógł znieść tylko tak cierpliwy naród jak pruski. Jest to ustawiczne propagowanie zdrady stanu. Faktem jest niezaprzeczonym, że niemieckość w Prusiech wschodnich i w Poznańskiem jest bardzo zagrożona. Nie zabraniamy Polakom być Polakami, jednakże Niemcy muszą żądać, by oni — jakkolwiek zostają Polakami — czuli się Niemcami. Można codziennie czytać w pismach polskich, że Polacy do tego dążą, aby części dawnej Polski, należące obecnie do Rosyi, Austryi i Prus, znowu połączono i odbudowano z nich Królestwo Polskie.

Na przeprowadzeniu obecnego przedłożenia — powiada minister — musi nam bardzo zależeć, tembardziej, że jest ono dalszym krokiem na drodze, po której niemieccy książęta i królowie od wieków kroczyli. Minister wskazuje na postęp, jaki rząd wprowadził w polskich prowincyach. Bylibyśmy niegodni zwać się państwem kulturalnem, gdybyśmy cofnęli się przed kontynuowaniem tego dzieła. Pragniemy też Niemcom w owych prowincyach dodać odwagi, aby razem z nami wzięli się do pracy.

Dr. Dziembowski, Niemiec, wolny konserwatysta, wywodzi, że rząd powinien unikać jednostronności, z jaką postępowano w dawnych czasach i uwzględniać w swej polityce kolonizacyjnej nietylko wielką własność. Mówca jest za przedłożeniem i wyraża zdanie, że należy na polu także wyższego szkolnictwa zwalczać polonizm.

Minister oświaty Studt powiada, że rząd zna swój obowiązek i popierać będzie nadal cele kulturalne w prowincyach o ludności mieszanej. Rząd zamierza zastosować najdalej idące środki, szczególnie na polu szkolnictwa ludowego. W Prusach Zachodnich i Poznańskiem bardzo wiele środków takich już zastosowano. Opieka rządu znalazła uznanie nawet w niepruskich pismach. Tylko Polacy nie chcą uznać szerzonej przez rząd kultury i, posługując się agitacyą i fałszowaniem historyi, obniżają znaczenie każdego dobrodziejstwa, udzielonego im przez rząd pruski.

Hr. Mirbach sądzi, że kwestya polska nie jest niczem innem, jak kwestyą agrarną i oświadcza się za postępowaniem rządu. Bar. Duront wskazuje na wzmocnioną „polską agitacyę" na Górnym Szląsku. Bender zaznacza, że Niemcy na wschodnich kresach dają się Polakom na wszystkich polach wyprzedzać. Ks. Radziwiłł oświadcza, że będzie głosował przeciw przedłożeniu.

Następnie przyjęto przedłożenie bez zmiany.

Co i o czem piszą.

W krakowskim *Głosie Narodu* zaczęły się pojawiać bardzo zajmujące, pełne dowcipu i delikatnej ironii sylwetki nowych radców miejskich. Ponieważ pisane są z wielką finezyą stylu przeto przytoczymy dla przykładu dwie z nich: jedną opisującą nam prezesa Tow. demokratycznego w Krakowie, drugą znakomitego uczonego i profesora uniwersytetu:

Klemensiewicz Edmund.

Był posłem grybowskim do Sejmu i notaryuszem w Grybowie — dziś wprawdzie także notaryusz grybowski jest jednocześnie posłem sejmowym, ale nazywa się jakoś inaczej. Stąd wniosek, że wyborcy tego szlachetnego powiatu nie wybierają człowieka, ale notaryusza. Z tego wniosku nie można jednak wyprowadzać drugiego, a mianowicie, iż Klemensiewicz jest tylko notaryuszem. Owszem jedyny to notaryusz krakowski, który daje dowód, że go obchodzą sprawy ogólne. Demokrata, ale umiarkowany, nie lubi iść na noże, a tylko dzięki swemu honorowemu tytułowi prezesa stronnictwa demokratycznego, przewodniczy na zebraniach, na których wiodą rej kohorty p. Rottera: socyaliści, żydzi niezawiśli i osobistości w gatunku p. Mikołajskiego. Dzięki tytułowi prezesa podpisuje się też na wszelkich wypracowaniach stylistycznych p. redaktora Konopińskiego i sekretarza dra Bronisława Guńkiewicza, które to wypracowania ukazują się od czasu do czasu na rogach ulic, budząc już to litość, już to wesołość ogólną. Mimo miny Mefista, niema w sobie Klemensiewicz nic satanicznego. Uprzejmy, grzeczny, raczej komuś pomoże, aniżeli zaszkodzi. Towarzysz wesoły, nie robi z siebie „powagi". Mowcą nie jest, ale co mówi to pochodzi z przekonania. Należy jednem słowem do tych demokratów, z którymi i godzić się można i żyć można.

Prof. Bolesław Ulanowski.

Jeden z liczby tych, którymi słusznie może się chlubić Uniwersytet Jagielloński. Człowiek wielkiej wiedzy i wielkiej pracy. Jako znawca prawa polskiego i wydawca jego pomników, stoi w tym szeregu, w którym błyszczą nazwiska Helcla i Hubego. Nie należy do socyalistów już przez to samo, że nie domaga się ośmiogodzinnego dnia pracy — owszem nie przymuszony pracuje dziennie godzin 10 do 12. Z małemi przerwami od godz. 8 rano do wieczora przepędza czas w Uniwersytecie i w Akademii, nie zapominając o drukarni Uniwersyteckiej, którą postawił na nogi. Wieczorem pisze i czyta, a czyta nietylko dzieła naukowe, ale i beletrystykę francuską, włoską i angielską w oryginałach. Oprócz literatury zajmuje go i sztuka i polityka i wogóle wszystko, bo wyznaje Terencyuszowską zasadę, że nic ludzkiego nie powinno być człowiekowi obojętne. Znużony, wyczerpany przy końcu „sezonu" uniwersyteckiego, dla nabrania sił i rozerwania się wyjeżdża zagranicę, skąd wraca na nowo do swoich i cudzych warsztatów, bo rzadko się zdarza, aby kogoś nie zastępował na katedrze lub w Akademii. Myliłby się, ktoby sądził, że jest to człowiek suchy, mało udzielający się. Owszem znajduje czas i na pogawędkę, lubi pożartować, dysputować. Mówią, że jeżeli pyta się kogoś o jego zdanie, w tej lub owej materyi, to zanim zapytany usta otworzy, już mu on sam szeroko udowodni, że tu dwu zdań być nie może, a tylko to, jakie posiada... prof. Ulanowski. Drugą jego przyjemnością jest tak silne ściskanie za ręce przyjaciół i nieprzyjaciół, że aż im stawy trzeszczą. Często bywa niebezpieczny nietylko przy tej próbie siły fizycznej — ma bowiem zwyczaj mówić prawdę, co bywa rzeczą mniej przyjemną dla wielu polityków i niepolityków.

Galanterya.

Czem była galanterya mężczyzn w stosunku do kobiet i jakie ona przeszła koleje odpowiednio do zmian w społecznem położeniu kobiety?

Właściwą tradycyjną galanteryę, t. j. grzeczność połączoną z szacunkiem, spotykamy chyba w epoce wojen krzyżowych lub za czasów wędrownych trubadurów, objeżdżających dwory pańskie i sławiących piękność i cnoty kobiece. Piękność i cnota bowiem łączyły się w owym czasie w istocie kobiecej w całość nader ujmującą dla pojęć ówczesnych. Piękność mogła być przedmiotem podziwu dla wszystkich, lecz źródłem rozkoszy dla jednego tylko; cnotami zaś były: skromność na zewnątrz, miłość i uległość dla małżonka, zamiłowanie w życiu domowem i rodzinnem, pracowitość i zapobiegliwość. Później jednak, gdy piękność bierze rozbrat z cnotą, galanterya przeradza się, a czasami przechodzi nawet w obyczaje prostackie. Ma to miejsce głównie we Francyi, gdzie ten rozbrat występuje najjaskrawiej.

Niegrzeczne zachowanie się wobec damy na dworze Ludwika XV w samym przybytku galanteryi, oburzało naiwną burżoazyę ówczesną, lubo nie oburzało nikogo na dworze. Za Ludwika XV było jeszcze gorzej. Oto scena, którą opisał jeden ze świadków naocznych: „Kiedy damy dworu podają książętom wodę do płukania ust, zwyczaj wymaga, aby powstali z miejsc. Książę d'Artois pewnego dnia siedząc, skinął na panią de Forcalquier, aby się zbliżyła. Ta zauważyła głośno: „Czekam, ażeby książe wstał". Książe powstał i przyjął wodę, lecz zamiast napowrót wlać ją do podanego naczynia, wypluł ją na ręce i suknię pani de Forcalquier..."

Dzieło Fryderyka Masson o pierwszem cesarstwie poucza, jak źle traktowali płeć piękną cesarz Napoleon I i jego marszałkowie.

Podczas restauracyi i monarchii lipcowej kobiety mniej u dworu wyprawiały hałasu, niż za dawnych rządów, to też zachowanie się mężczyzn wobec nich nacechowane było większą godnością i powagą.

Gdy na dworze drugiego cesarstwa kobiety popadły w dawne płoche zwyczaje, natychmiast brutalna pogarda dostaje im się ze strony mężczyzn.

Zajmujące studyum historyczne Raula Deberdt zaznajamia nas z dziwnem zwyrodnieniem stosunków w okresie od 1800—1830. Panował wówczas typ tak zwanej „niewinnej grzesznicy", zupełnie jednak różny, choć niemniej wstrętny od dzisiejszej demi-vierge. Wprowadziła go w modę pani de Souza, kochanka Talleyranda, należąca do towarzystwa dam romantycznych i bas-bleus ówczesnych. Była ona autorką licznych powieści. „Adela" bohaterka najsławniejszego jej dzieła przedstawia typ dziewicy niewinnej a sentymentalnej, z którą żeni się stary jegomość jedynie w celu uwolnienia jej z pod jarzma rodzicielskiego i umożliwienia jej miłostek z młodzieńcami. Wszystkie kobiety francuskie zazdrościły Adeli i marzyły o małżonku starym a pobłażliwym, ułatwiającym żonie sentymentalne awantury. Inna dama romantyczna, która nadawała ton ówczesnemu towarzystwu, pani Pipelet de Leurry, późniejsza księżna de Salm, kazała sobie sporządzić elegancką trumnę z drzewa różanego, wybitą białym atłasem, i leżąc w niej, przyjmowała swych gości.

Damy francuskie dzisiejszego towarzystwa nie mają podobnych sentymentalno-pogrzebowych zachcianek. Ten tryumf platonizmu libertyńskiego był naturalnem przejściem do lubieżnej przewrotności późniejszego sportu wiarołomstwa. Ale sport ten, jakkolwiek urozmaicony do nieskończoności wyrafinowaną fantazyą bohaterek w życiu i w literaturze, nie wystarcza już dziś takim kobietom, które w stosunku jednej płci do drugiej upatrują tylko źródło rozkoszy, rozrywki lub interesu. Przeplatają zatem sport ten rozmaitymi innymi sportami, których wykonywanie zmienia zwolna kobietę moralnie i estetycznie i czyni ją niezdolną do wykonania wyznaczonych jej przez przyrodę funkcyi macierzyństwa. Znany publicysta francuski Gaston Deschamps dowodzi na podstawie ostatnich dat statystycznych, że liczna rzesza kobiet francuskich, hołdujących sportowi bicykla, automobilu, polowania, fechtunku i t. p. nie przyczynia się wcale lub nader skąpo do wzrostu ludności francuskiej.

Podejmijmy jednak na nowo nić przewodnią tych wywodów. Co się stało z galanteryą wobec zmienionych warunków? Oto damy z „towarzystwa" nietylko nie wymagają jej, ale wprost z niej szydzą.

Kobiety emancypantki i postępowe nie dbają również o grzeczności, więc też nastąpił prawie zupełny zanik galanteryi w dawnem znaczeniu.

Okazało się też, że po przez rozmaite fazy wytwarza się jakby rodzaj równowagi społecznej. Kobieta traci szacunek w miarę, gdy traci godność osobistą i chce jedynie pięknością zdobywać hołdy.

Gdy kobieta zdobędzie prawa i podniesie się jej wartość człowiecza w społeczeństwie, zmienią się zapewne i stosunki między kobietą a mężczyzną i powstanie może nowy rodzaj galanteryi, złożonej z podobnych jak dawniejsza czynników, lecz w proporcyi zupełnie odmiennej. Nie można bowiem wierzyć w to, iżby chęć wzajemnego podobania się miała zniknąć ze stosunku między płciami. Chęć ta stanowi bowiem jeden z najsilniejszych węzłów życia społecznego.

Wyścigi konne w Krakowie.

(Dzień pierwszy).

Pierwszy dzień wyścigów (sobota), minął przy pięknej pogodzie. Loże ożywione i zapełnione. Przybył delegat Fedorowicz i dużo sportsmenów. Z wojskowości przybył generał br. Albori. Totalizator nie miał powodzenia. Przebieg wyścigów następujący:

Bieg I. Nagroda totalizatora. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i 1800 koron, z których 1400 koron zwycięzcy, 250 koron drugiemu, 150 K. trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdzcowi zwycięzcy. Meta 2400 m. Zwyciężył 4 l. ciemnogn. og. „Jagiełło" (71 kg.) p. Wikt. Mautnera z Markhof; 2) „Waćpan" 5 l. gn. og. (64 kg.) Stan. hr. Siemieńskiego; 3) „Részes" 6 l. gn. kl. p. Paw. Mravika (podczas jazdy przewróciła się wraz z jeźdzcem). Totalizator za 10—16.

Bieg. II. Nagroda Krakusa. Handicap. 2000 kor. ofiarowane przez austryacki Jockey-Club, z których 1600 koron zwycięzcy, 400 kor. drugiemu koniowi. Meta 1400 m. 1) „Amras" 3 l. kaszt kl. (48½ kg.) p. Ant. Drehera; 2) „Olympia" 3 l. gn. kl. (48 kg.) p. Ign. Zangena; 3) „Ivo" 3 l. kaszt. og. (52 kg.) p. Wład. Schindlera. Totalizator za 10 — 15.

Bieg III. Nagroda Rudawy 2000 koron, z których 1600 kor. zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi. Meta 1600 m. Dla 3-letnich i starszych w Galicyi, Bukowinie, Królestwie Polskiem i Rosyi wychowanych ogierów i klaczy. 1) „Korona" 3 l. gn. kl. (51 kg.) hr. Stan. Siemieńskiego; 2) „Elle se gobe" 3 l. gn. kl. (51 kg.) tegoż samego właściciela; 3) „Co ci do tego" 3 l. gn. kl. (51 kg.) Wład. Schindlera. Totalizator za 10 — 17.

Bieg IV. Bieg sprzedaży dwulatek. Nagroda 2000 K., z których 1600 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi. Dla koni wszystkich krajów, które żadnego biegu wartości najmniej 3000 K. nie wygrały. Meta 1000 m. 1) „Xenia" kaszt. kl. (49 kg.) p. I. Zangena; 2) „Jeddach" gn. ogier (52 kg.) p. W. Mautnera z Markhof; 3) „Kabała" gn. kl. (50½ kg.) hr. St. Siemieńskiego. Zwycięzcę odkupił sam właściciel. Totalizator za 10—26.

Bieg V. Hr. Jana Tarnowskiego Memorial-Stakes. Nagroda 5000 K., z których 4500 K. zwycięzcy, 500 K. drugiemu koniowi, dla 3-letnich i starszych kontynentalnych koni z wykluczeniem francuskich. Meta 1400 m. 1) „Helena" 3-let. gn. kl. (51½ kg.) p. Wiktora Mautnera z Markhof; 2) „Nina" 4-let. gn. kl. (59 kg.) p. Wł. Schindlera; 3) „My Lady" 3 let. gn. kl. (51½ kg.) p. L. Krausza. Totalizator za 10—29.

Bieg VI. Nagroda austryackiego Jockey-Clubu 3.000 koron, z których 2.500 K. zwycięzcy, 500 K. drugiemu koniowi. Dla 2-letnich kontynentalnych koni z wyłączeniem francuskich. Meta 1000 m. 1) „Bonanza", gn. kl. (50 kg.) p. Wiktora Mautnera z Markhof. 2) „Herzdam", gn. kl. (52½ kg.) p. Em. Dawida jun. 3) „Ex Lex II", kaszt. og. (51½ kg.) p. Ant. Drehera. Totalizator za 10 — 12.

Bieg VII. Oficerskie Steeple-chasse. Bieg z przeszkodami. Nagroda honorowa i 2000 koron, z których 1.400 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu, 200 K. trzeciemu koniowi. Meta 4000 m. Biegł tylko jeden koń „Maikönig", st. gn. og. (73 kg.) nadpor. Edw. Kollera (7 p. uł.).

(Dzień drugi).

Drugi dzień wyścigów (niedziela) był słotny. Udział publiczności dość wielki.

I. Nagroda m. Krakowa. Bieg z płotami. Handicap. Panowie jeździli. Nagr. 1500, 300 i 200 kor. Pierwszy 5-letni gn. og. „Waćpan" hr. St. Siemieńskiego, drugi 4 l. gn. w. „Esztelen", nadpor. hr. P. Orssicha. Totalizator za 10 płacił 16.

II. Nagroda Wandy. 1500 i 300 kor. Pierwszy „Karmazyn", drugi „Kabała", oba hr. Stan. Siemieńskiego. Totalizator nie płacił, gdyż innych koni nie było.

III. Nagroda Resursu. Handicap. 1600 i 400 kor. Pierwsza 3 l. kl. „Amras" p. Ant. Drehera, druga 3 l. kl. „Olympia" p. Ignacego Zangena, trzeci 3 l. og. „Silvio" p. Władysława Schindlera. Totalizator za 10 płacił 46.

IV. Nagroda Dyrektoryum. 4000 i 500 koron. Pierwszy „Tolmács" p. Paw. Mrawika, drugi „Ismét" p. Ludw. Krausza, trzecia „Herzdam", p. Em. Dawida jun. — Totalizator 10 : 76.

V. Nagroda rządowa. 3000 i 400 koron. Pierwszy 3 l. og. „Mizzek" p. Wł. Schindlera. Drugi i trzeci „Cordon" p. Bartoscha i „Escamillo" p. Mautnera z Markhof. — Totalizator 10 : 28.

VI. Bieg sprzedaży. 1500 i 300 K. Pierwsza 5 l. kl. „Esparsette" p. Mautnera z Markhof, drugi 3 l. og. „Becsvágy" nadp. hr. P. Orssicha, trzecia 4 l. kl. „Pojata" hr. St. Siemieńskiego. — Totalizator 10 : 20.

VII. Wiosenne próbne Steeple-Chase. Handicap. Panowie jeździli. 1500, 300 i 200 kor. Pierszy st. og. „Balek" p. Ign. Zangena, drugi 5 l. og. „Suhogó" nadpor. Edw. Kollera, trzeci st. w. „Vándor" nadpor. Fr. Heintschla. — Totalizator 10 : 34.

Biegał jeszcze „Plunger" p. Bartoscha, na nim jeździł nadpor. Benischko. Przy jednej z przeszkód koń się wywrócił i okulał. Jeźdźcowi nic się nie stało.

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Zwołanie Sejmu na letnią sesyę zależne jest od tego, czy Rada państwa uchwali ustawę o podatku od biletów kolejowych. Ponieważ spodziewać się należy, że ustawa ta w tych dniach będzie w Izbie załatwiona, przeto Sejm prawdopodobnie się teraz zbierze i to albo 21, albo 23 bm. Jeżeli w dniach tych jednak zwołanie Sejmu nie nastąpi, wówczas zbierze się on dopiero w jesieni.

Odznaczenie. Cesarz nadał famulusowi biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, Ignacemu Osuchowskiemu z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł dyrektora kancelaryi sądowej Józefa Kaczorowskiego z Sambora do sądu obwodowego w Stryju.

X. kardynał Puzyna, książę-biskup krakowski otrzymał jako swój tytuł kardynalski kościół św. Witalisa, Gerwazego i Protazego. Odwieczna ta świątynia leży na południowo-wschodniej pochyłości pagórka kwirynalskiego, a założycielem jej był papież Innocenty I (402—417). Ostatnie odnowienie tego kościoła wykonane było za czasów Klemensa VIII Aldobrandiniego, który był w Polsce nuncyuszem i na zamku będzińskim przeprowadzał układy między Zygmuntem III a Austryą, celem wypuszczenia z niewoli wziętego pod Byczyną arcyksięcia Maksymiliana, tytularnego wielkiego mistrza zakonu niemieckiego. Z kościołem św. Witalisa, Gerwazego i Protazego wiąże się pamięć męczennika, biskupa Jana Fischera, ściętego za wiarę na rozkaz Henryka VIII, a ozdobionego w więzieniu purpurą, któremu ten kościół jako tytularny był nadany.

Cesarz zatwierdził wybór p. Stanisława Komarnickiego, właściciela dóbr w Zawadce, na prezesa i p. Karola Soboty, właściciela dóbr w Podhorkach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kałuszu.

Zaręczyny w domu Habsburgów. Arcyks. Marya Annunciata, córka ś. p. arcyks. Karola Ludwika, zaręczyła się z ks. Zygfrydem bawarskim.

Konkurs. W okręgu lwowskim wyż. Sądu kraj. są do obsadzenia posady adjunktów sądowych w Jaworowie, w Olesku, w Przemyślanach, w Serecie i w Skolem. Podania należy wnosić do końca czerwca br. do tego sądu kolegialnego, w którego okręgu posada adjunkta zawakowała.

Wyrok w procesie Grimma zapadł onegdaj w nocy w Warszawie. Grimm został skazany na 12 lat robót przymusowych i na utratę praw obywatelskich.

Mylne informacye. Niektóre dzienniki doniosły, że posłowie: Struszkiewicz, Górski, Merunowicz i Czaykowski, wyrazili uznanie czeskiemu radykałowi Klofaczowi, z powodu jego wystąpienia przeciw mowie malborskiej cesarza Wilhelma. Wiadomość ta mija się z prawdą, zaprzecza jej poseł Merunowicz z całą stanowczością.

Do Krynicy przybyło między 1szym a 9tym czerwca br. 76 rodzin, 100 osób. Kierownictwo Zakładu hydropatycznego objął dr. Klemens Dębicki.

Srebrne wesele obchodził przed kilku dniami artysta-malarz p. Józef Brandt z małżonką p. Heleną z Wojciechowskich *Imo voto* Pruszkową.

Ofiary gwałtów pruskich. Nepomucena Piasecka mieszka obecnie — jak już donosiliśmy — na folwarku Krasuczyn przy ul. Snopkowskiej. Z Poznania przysłał jej komitet wrzesiński 1000 marek; kwoty tej użyła do urządzenia pralni, którą z początkiem lipca otwiera. Kantor pralni znajdować się będzie prawdopodobnie przy ul. Akademickiej. Wkrótce przybędzie do Lwowa mąż Piaseckiej ze starszemi dziećmi.

Bernatowiczowa, zasądzona w procesie wrzesińskim na rok więzienia, przybyła wraz z mężem do Lwowa. Bernatowicz jako zdolny kowal otrzymał natychmiast robotę przy kolei.

Budowa kolei Sambor-granica węgierska. Roboty około drugiej części kolei Lwów-Sambor-granica węgierska, t. j. około linii Sambor-granica, będą wkrótce rozdane. Rozpisanie rozprawy ofertowej nastąpi jeszcze w bieżącym miesiącu, rozdanie zaś budowy tej linii, wynoszącej przeszło 70 km., najpóźniej w sierpniu b. r. Według programu budowy linia ta ma być skończona w r. 1904.

Popis uczniów szkoły muzycznej Wygnańskiego odbędzie się we czwartek o ½4 popoł., zaś uczniów szkoły gry na cytrze p. Idy Góni Danek w poniedziałek dnia 23 b. m. o 5 popoł; obydwa popisy odbędą się w Domu Narodnym.

Z teatru. Dziś w poniedziałek, z powodu nagłej niedyspozycyi p. Kliszewskiej, zamiast zapowiedzianej operetki p. t. „Weronika," danym będzie obraz sceniczny w 4 aktach Fr. Domnika pt. „Na Łyczakowie". Jutro zaś dadzą po raz trzeci 3-aktową sztukę Zygmunta Kaweckiego „Dramat Kaliny". Na niedzielnem przedstawieniu tej świetnej sztuki teatr wypełniony był po brzegi, a publiczność przyjęła ją znowu bardzo gorąco. „Dramat Kaliny" wogóle wywołał w sferach inteligencyi naszego miasta ogromne zainteresowanie, toczą się dyskusye *pro* i *contra*, wszyscy jednak jednogłośnie przyznają, że młody autor sztuki tej, który dopiero debiutuje w literaturze, posiada pierwszorzędny talent dramarturgiczny. Lwów, który dotychczas pod względem wydawania nowych talentów nigdy nie przodował, może się teraz poszczycić tem, że „Dramat Kaliny" w jego murach ujrzał poraz pierwszy światło kinkietów. Dodać należy, że wskutek odpowiednich okrojeń w II akcie sztuka kończy się o pół godziny wcześniej niż na premierze.

Prawdziwość informacyi *Kuryera lwowskiego.* W ostatnich dniach podniósł *Kuryer lwowski* ponownie te same zarzuty w sprawie administracyi krajowej, twierdząc, że wszystko co pisał o czynnościach Wydziału krajowego, jest zgodne z prawdą i „oparte na zupełnie pewnych urzędowych danych". Dotyczyło to dwóch spraw, które na podstawie wiarygodnych informacyi wyjaśniliśmy, prostując nieprawdziwe zarzuty *Kuryera lwowskiego.* Dziś ponownie stwierdzić możemy z całym naciskiem, że informacye *Kuryera lwowskiego* nietylko nie były oparte „na zupełnie pewnych urzędowych danych", ale przeciwnie polegały na informacyach z gruntu fałszywych. Pierwsza sprawa dotyczyła połączenia Zaleszczyk miasta z Zaleszczykami staremi w jedną miejscowość. Stwierdziliśmy już na podstawie autentycznych informacyj, że petycyi w sprawie Zaleszczyk w Sejmie nie było, zatem podobnej petycyi Sejm Wydziałowi krajowemu nie przekazywał, a w następstwie nie mogła zachodzić potrzeba przypominania tej sprawy Wydziałowi krajowemu ze strony prezydyum sądu krajowego we Lwowie i faktycznie żadnego przypomnienia nie było. *Kuryer lwowski* upiera się jednak przy swych zarzutach i odpowiada, że był to „niezwykły wypadek urzędowego zaprzeczenia prawdy" i aby czytelnikom udowodnić, że to, co pisał, jest prawdą, przytoczył na dowód, że prezydyum sądu lwowskiego, odezwą z dnia 21 maja 1902 l. 5142 liczba Wydziału krajowego 37542 przypomniało tę sprawę Wydziałowi krajowemu.

Teraz prosimy posłuchać jak ta sprawa przedstawia się w rzeczywistości. W dniu 27 maja b. r. pod liczbą powyżej zacytowaną otrzymał Wydział krajowy z prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie, pismo z prośbą o udzielenie informacyi, czyli powołane do tego władze zamierzają doprowadzić do połączenia gmin Zaleszczyki miasto i Zaleszczyki stare w myśl ustawy z 3-go lipca 1896 Nr. 51 Dz. u. kr., czy akcya w tym kierunku została wdrożoną, ewentualnie w jakiem znajduje się stadyum. Informacyi tej potrzebowało prezydyum sądu dlatego, że pod budowę nowego sądu w Zaleszczykach zaofiarowano rządowi grunt położony w Zaleszczykach starych. Gdyby grunt ten został przyjęty, musiałoby w następstwie być zarządzone formalne przeniesienie sądu z jednej miejscowości do drugiej, prezydyum sądu chciało zatem wprzód upewnić się, czyli przypadkowo w Wydziale krajowym nie przygotowuje się wniosku o połączenie obu tych miejscowości.

Na powyższe pismo odpowiedział Wydział krajowy prezydyum sądu wyższego we Lwowie, iż nie przedsiębrał żadnej akcyi w sprawie połączenia gmin Zaleszczyki miasto i Zaleszczyki stare, ponieważ „z żadnej strony takiego żądania, względnie wniosku nie postawiono".

Druga sprawa dotyczyła okręgów sanitarnych. *Kuryer lwowski* w dniu 3 czerwca b. r. poddał ujemnej krytyce działalność Wydziału krajowego na polu tworzenia okręgów sanitarnych, podnosząc z naciskiem, że dotychczas nie są obsadzone trzy okręgi sanitarne w powiecie kosowskim i okręg w Bobrku w pow. chrzanowskim.

Pisząc to zamilczał dyskretnie, iż informacye swe oparł na sprawozdaniu Wydziału krajowego, opracowanem jeszcze w dniu 20 grudnia 1901 r. a przygotowanem dla sesyi grudniowej, które to sprawozdanie obejmowało stan rzeczy istniejący po koniec października 1901 r.

Po upływie siedmiu miesięcy stan okręgów zmienił się nietylko co do powyższych, ale także co do innych okręgów sanitarnych. Faktycznie wszystkie okręgi w powiecie kosowskim zostały już obsadzone, w Bobrku zaś istniał okręg sanitarny od r. 1897 do 1900 włącznie, a ponieważ w zakładzie ks. Ogińskiej ustanowiono posadę lekarza, a w najbliższej przyszłości będzie zamianowany drugi lekarz zakładowy, odpadła faktycznie potrzeba obsadzania lekarzem okręgu w Bobrku. Z tych powodów i uznając pilną potrzebę okręgu w Trzebini, zezwolił Wydział krajowy na wniosek Wydziału powiatowego na utworzenie tego okręgu w miejsce wakującego w Bobrku. Ponieważ zaś do zwinięcia okręgu potrzebne są: porozumienie z Namiestnictwem, co wymaga pewnego czasu, a następnie uchwała Sejmu, dlatego w wykazie Wydziału krajowego figuruje okręg w Bobrku formalnie jako wakujący.

Kuryer lwowski w późniejszym numerze 163 pewną część zarzutu swego cofa w tym kierunku, iż posady lekarzy w trzech okręgach powiatu kosowskiego obsadzono, ale dopiero po jego artykule. Otóż nawet i ta informacya *Kuryera lwowskiego* jest nieprawdziwą, gdyż jeden okręg w pow. kosowskim obsadzony został jeszcze rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 1 kwietnia br. zaś dwa inne okręgi rozporządzeniem z dnia 27 maja br. Artykuł *Kuryera lwowskiego* z dnia 3 czerwca nie mógł więc wywrzeć wpływu na decyzyę Wydziału krajowego. W tym samym numerze powraca wreszcie *Kuryer lwowski* jeszcze raz do sprawy suspendowania wójta Maślanki w Woli radziszowskiej pow. myślenickiego, która zalegać ma w Wydziale krajowym, twierdząc, iż nieprawdziwem było sprostowanie zamieszczone w pismach, jakoby Wydział krajowy sprawę tę jeszcze w marcu br. załatwił. Niestety i to ponowne twierdzenie *Kuryera lwowskiego* jest nieprawdziwe. Sprawę wójta Jana Maślanki przedłożono Wydziałowi krajowemu dnia 12 marca br., a załatwił ją merytorycznie już w dniu 28 tego samego miesiąca. Tak się przedstawiają informacye *Kuryera lwowskiego* w świetle prawdy.

Mylna wiadomość. Niektóre pisma doniosły, że dyrektor policyi w Krakowie p. Zenon Korotkiewicz ma być przeniesiony do Lwowa. Możemy stanowczo zapewnić, że doniesienie to wyssane jest z palca, i że władze wyższe nie zamierzają zupełnie zmieniać dyrektorów policyi we Lwowie lub Krakowie, gdyż z ich sumiennej i gorliwej pracy są zupełnie zadowolone.

Uczciwy głos niemiecki o „polskiej bucie". Monachijski dziennik, *Vaterland*, omawia w całej seryi artykułów słynną mowę Wilhelma II. w Malborku, a w ostatnim pisze co następuje: „A więc polska buta chce niemczyznę zniszczyć", jak powiedział cesarz. I rzeczywiście była to „polska buta", która w r. 1866 kazała krew przelewać polskim żołnierzom, za swoich pruskich braci, pomimo, że w trzy lata przedtem Prusy, aby się Rosyi przypodobać, dokonały katowskiego dzieła na polskim narodzie. Była to „polska buta", która w roku 1870/1 kazała Polakom obok Niemców w sposób szczodry rozlewać krew na polach bitew we Francyi, i nawet jest do dzisiaj „butą", gdy naród polski najlepszymi swymi synami uzupełnia kontyngent pruskiego rekruta. Następnie wezwano w mowie malborskiej do strzeżenia „niemieckich praw i zwyczajów", a mianowicie przeciwko Polakom. Że Prusy do obrony niemieckich praw i zwyczajów bardzo często potrzebowały Polaków, to wykazano poprzednio, że w przyszłości bardzo często potrzebować będą, to nie ulega wątpliwości. Ale Polacy z własnego popędu bronili interesów niemieckich, i to tak bezinteresownie, że same nawet Prusy tego by nie potrafiły. Przypominamy tylko wojnę turecką, gdzie rycerski, a dzielny naród polski pod wodzą nieśmiertelnego króla Sobieskiego bronił nie tylko Niemców, ale całego chrześcijaństwa od przewagi tureckiej, podczas gdy pruska Brandenburgia przez Francyę przekupiona, bezczynnie i zdala przypatrywała się tym zapasom między Niemcami i Turkami. Historya jest zaprawdę mistrzynią ludów — ale czy władzców także?"

Z Towarzystwa strzeleckiego w Krakowie. Wczoraj odbyło się w krakowskiem Towarzystwie strzeleckiem doroczne strzelanie o godność króla kurkowego. Ostatni szczątek drewnianego kurka strącił dr. Ludwik Schneider, obwołano go królem kurkowym. Godność pierwszego marszałka otrzymał p. Slatowski, urzędnik gazowni miejskiej, drugiego marszałka p. Doliński, starszy komisarz budowy przy dyrekcyi kolei państwowych.

Towarzystwo tanich mieszkań dla robotników. W Krakowie wczoraj poświęcono trzeci dom, zbudowany przez Tow. tanich mieszkań dla robotników. Jest to dom parterowy, obejmujący 10 mieszkań, które się składają z pokoju i kuchni. Cena mieszkania 14 koron miesięcznie. Poświęcenia dokonał X. prałat Chotkowski, w obecności delegata Fedorowicza, prezydenta miasta, wielu radnych i profesorów uniwersytetu, pań i robotników. Na budowę tego domu, który kosztował 20.000 K. ofiarowała hr. Adamowa Potocka 17.000 K. W dawnych budynkach Towarzystwa mieszka 27 rodzin. Towarzystwo liczy 108 członków z kwotą udziałów 72 237 K.

Zajmujące demonstracye odbędą się we środę d. 18 czerwca br. o godzinie 6-tej wieczór w gmachu wystawy jubileuszowej w parku Kilińskiego. Znany wynalazca i elektrotechnik, inżynier p. Franciszek Rychnowski demonstrować i wyjaśniać będzie obecnym zjawiska i działanie wynalezionej przez siebie substancyi, nazwanej elektroidem, zaś p. Jan Bochnik zademonstruje swą samodowarkę, czyli przyrząd, za pomocą którego potrawy tylko przez krótki czas zagotowane i we wrzątku pozostawione, przez wstawienie do tego przyrządu dogotowują się bez dalszego ogrzewania na płycie kuchennej.

Nazwy nauk po niemiecku. Wiadomo, iż cesarz niemiecki jest stanowczym przeciwnikiem słów cudzoziemskich w mowie niemieckiej. Więc też berlińskie ministeryum oświaty gorliwie pracuje w tym, wskazanym przez monarchę, kierunku. Obecnie, w sposób urzędowy, zostały wygnane ze szkół — geografia, geometrya, fizyka i botanika. Nauki te ochrzczone zostały po niemiecku: *Erdkunde* (nauka o ziemi), *Raumlehre* (nauka przestrzeni) *Naturkunde* (nauka przyrody) i *Pflanzenkunde* (nauka o roślinach). Potryotyczni językoznawcy nie mogą sobie wszakże dać rady z „Chemią", która przywędrowała z kraju Faraonów.

Za ministeryalnemi kulisami. „Nic zabawniejszego — pisze francuski dziennikarz Jan Bernard — jak być świadkiem narodzin nowego ministeryum. Trudności wynikają zazwyczaj nie z politycznych przekonań nowych ministrów, bo te są znane, najtrudniej pogodzić sprawy osobiste.

A. nie chce wejść do gabinetu, bo jest w nim B. X. wystąpi, jeśli wprowadzą Y. Ważną rolę odgrywa też „sprawa kobieca".

— Wspominacie o Y.? Cóż znowu! Jego żona byłaby nie na miejscu. Wiadomo, że żyli ze sobą przed ślubem. Żadna z pań nie zgodzi się na takie towarzystwo.

— A więc weźmy B.

— Jeszcze gorzej. Wprawdzie pani B. pochodzi z dobrej rodziny, ale ma dużo grzeszków na sumieniu. Bałamuciłaby wszystkich sekretarzów swego męża.

— Cóż myślicie o U.?

— Bardzo odpowiedni, ale jest kawalerem i zawracałby głowę żonom wszystkich swoich kolegów. Dziękuję za tę przyjemność.

Przed laty dwudziestu było jeszcze gorzej. Gdy zapytywano Gambettę, dlaczego jako prezes ministrów, urządza tylko męskie przyjęcia, odparł:

— Nie mogę przecież zapełniać moich salonów byłemi szwaczkami.

Istotnie, ministrowie nie mogli się „popisywać" swemi żonami. Juliusz Ferry opowiadał, jak małżonka jednego z kolegów Gambetty, siedząc w koszuli i spódnicy na schodach, cerowała pończochę zdjętą z nogi w chwili, gdy poseł angielski przybył złożyć wizytę panu ministrowi.

— Czy zastałem p. X. — zapytał lord L.

— Jest w domu — odpowiedziała jejmość i zawołała do pokoju: „Słuchaj, Wiktor, jakiś człowiek chce się z tobą widzieć".

Ofiary. Na odbudowę spalonej cerkwi wieży klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. K. B. ze Lwowa 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 14 R. Bar. 763. Podnosi się. Dość pogodnie.

Rozsądna rada.

Ostatni akord pieśni tej,
Ostatni błysk natchnienia
Najtwardszym będzie, wierzać chciej,
Orzechem do zgryzienia.

Przypadek stary, jak ten świat,
Tysiącom się zdarzyło...
Spotykasz dziewczę i — świat...
I... serce ci zabiło;
Czujesz, że bez niej nijak żyć,
A z nią dzień każdy w maju
I dałbyś z siebie pasy drzeć
Za jedną chwilę raju;
Tracisz apetyt, humor, sen,
Na wadze ci ubyło,
Zażywasz eter, wdychasz tlen,...
I nic ci nie ulżyło.

Co tedy począć z fantem tym?
Podstępy nie pomogą!
Najszczerszy wydawać z serca rym
I krocz najprostszą drogą:
Bohdance wyjaw miłość swą
Przy słońcu, nie ukradkiem,
I, gdy rodzice w domu są,
To padnij do nóg plackiem,
Jeśli ci dadzą, to ją bierz,
[illegible] męża,
Bo miłość wszędzie wzdłuż i wszerz
Świat cały przezwycięża...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 18ty „Na Ryczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Dominika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We wtorek po raz 3ci „Dramat Kaliny" trzy akty prozą Z. Kaweckiego.

Literatura i sztuka.

Koncert „Lutni". Powinszować należy Towarzystwu „Lutni" wczorajszego koncertu. Zapoznało ono publiczność naszą z arcydziełem potężnem, które wyszło z pod pióra jednego z potentatów muzyki klasycznej, Händla. W stylu tego kompozytora nie masz nic małostkowego; potęga natchnienia religijnego, prostota, idealna piękność i czystość formy i niezrównana energia — oto zalety, które czynią jego oratorya biblijne wzorem niedoścignionym tego rodzaju muzyki. Wykonane wczoraj oratoryum biblijne „Samson" należy obok „Messyasza" do najsławniejszych dzieł Händla. Treść jego jest następująca: Samson, oślepiony, znajduje się w niewoli u Filistynów. Przyjaciel jego Micah i ojciec Manoah opłakują los tego bohatera, który niegdyś był postrachem wrogów. Samson cierpi głęboko, ale nie opuszcza go wiara w prawdziwego Boga. Filistyńczycy zmuszają go, żeby wziął udział w uroczystości na cześć bożka ich Dagona i by tam walczył z ich siłaczem Haraphą. Samson zrazu nie chce iść, wreszcie, czując jak gdyby powrót swej dawnej siły i pokładając ufność w Bogu, idzie na uroczystość. Chór Filistynów przedwcześnie raduje się ze zwycięstwa. Nadchodzi ojciec Manoah i opowiada straszne zdarzenie: [illegible], jak Samson sam jeden zburzył wspaniały gmach Filistynów i legł pod gruzami. Następuje marsz żałobny, poczem wezbrane uczucia Izraelitów wznoszą się ku niebu w potężnym hymnie, chwalącym moc Stwórcy.

Treść tę ilustruje kompozytor naprzemian ustępami orkiestralnymi (przeważnie instrumenta smyczkowe oraz harmonium), chóralnymi i solowymi. Nasuwa się uwaga, jak rozwinięta musiała być naówczas sztuka śpiewania, skoro nawet w partyach barytona i basa używa kompozytor koloratury i to trudnej. Śpiewy te prowadzone są w stylu bardzo szlachetnym i dobrym śpiewakom dają wdzięczne pole do popisu. Krótkie ustępy orkiestrowe, oraz wspaniałe chóry siłą swą porywają słuchaczy.

Wykonanie utworu było bardzo staranne, pod każdym względem dokładne. Orkiestra Towarzystwa muzycznego i chóry „Lutni" wywiązały się wybornie z zadania swego, jak niemniej soliści, mianowicie pp. Aleksandra Dąbrowska (alt), Czerny (tenor), Borkowski (baryton) i Niżankowski (bas). Zwłaszcza p. Borkowski zasłużył na wielkie pochwały.

Publiczność, która zapełniła salę po brzegi, słuchała z namaszczeniem tego pięknego dzieła i z zapałem oklaskiwała wykonawców i dyrygenta. W imieniu wszystkich melomanów naszego miasta prosimy zarząd „Lutni", aby dołożywszy tylu starań do przygotowania dzieła, nie ograniczył się do jednorazowego wykonania, lecz w krótkim czasie koncert ten powtórzył.

„Jedenastu katów".

Monachium, w czerwcu.

„Die elf Scharfrichter", z więc „jedenastu katów"! Napis ten, umieszczony na olbrzymiej płachcie papieru, uwieńczony jedenastu gorejącemi gromnicami, z których stylizowane dymy ulatują ku niebu, zwraca ogólną uwagę świeżo przybyłych do Monachium gości. Jest to afisz nowego stowarzyszenia „Kunstbrettl", który zasłynął teraz wśród rodowitych Monachijczyków także niezmiernie. Dlaczego 11, a nie 12 tu „katów"? Zapewne dlatego, że dwunastka jest liczbą zbyt szablonową, pospolitą, konwencyonalną... Wstęp do nich tylko z adres: Türkenstrasse 34, godzina 8 wieczór. Bilety tanie, bo po 3 marki.

Skromna i niewielka sala, z osób w niej jak nabił. Publiczność usadowiła się dookoła gęsto porozstawianych stolików z piwem. Nie ma więcej nad sto osób, ale trudno jednak ocenić w tem, że to „lepsze sfery towarzyskie". Po środku sali kolumna, a na niej godło stowarzyszenia: trupia czaszka, która topór katowski obdarł z peruki o długim harcapie, a zatem godło walki, wypowiedzianej na śmierć i życie dawnym przesądom, komunałom, filisterstwu. Na ścianach, do połowy pokrytych zieloną boazeryą, mnóstwo szkiców, karykatur, rzeźb, a wszystko wyszło z pod ręki stowarzyszonych artystów. W głębi scena, zasłonięta pluszową zasłoną.

Z artystycznie wydanych programów dowiadujemy się, że na wzór paryskich cabaretów, utwory produkują prawie zawsze sami autorzy, że wykonywane są naprzemian utwory muzyczne, piosenki, deklamacye, pantominy wreszcie i krótkie dramaty. Kwadrans po ósmej; jak wszędzie, tak i tutaj „akademisches Viertel" jest ściśle obserwowany, — rozlega się donośny głos gongu i w bocznych drzwiczkach — obok sceny, ukazuje się kierownik „Kunstbrettlu". Jako „kat" nosi on dźwięczne imię: Baltasar Starr, jednakże pomimo germańskiego brzmienia pseudonimu jest Francuzem, co odrazu poznać można nietylko z powodu lekko cudzoziemskiego akcentu w wymowie, ile z żywości i swobody, z jaką przemawia do widzów. W kilkunastu dowcipnych słowach wypowiada on myśl przewodnią tej sceny: dawania rzeczy szczerze artystycznych i wzywa publiczność do wyrażenia łączności między widzem a wykonawcą utworu. W myśl tej zasady przed każdym numerem dyrektor w krótkich słowach objaśnia go słuchaczom, a „aktorzy" po zejściu z estrady krążą po sali, przysiadając się do stolików.

Na sali mrok. Po kilku wstępnych numerach, składających się z produkcyi mniej lub więcej humorystycznych, gdyż *Kunstbrettl*, pomimo swych wyższych aspiracyi musi składać pewną dań gruboskórnej naturze niemieckiej, następuje znów, z który trudno przejść obojętnie wrażenie na czytelnika w krótkiej notatce turysty. To występ p. Maryi Delvard. Na słabo oświetlonej scenie, na tle ciemnej draperyi, ukazuje się postać wysoka, niewypowiedzianie smukła, obciśnięta w prosty, czarny, powłóczysty strój. W zmroku jaśnieje tylko blada twarz i dłonie, opuszczone nieruchomo, rzekłbyś widmo jakiejś postaci z modernistycznego dramatu. Zaczyna śpiewać, a właściwie deklamować melodyjnie na tle akordów oddalonej muzyki:

Hat des Tages Mär ein Ende
Hebt die Nacht mit Wundern an...

(„Gdy się skończą baśnie dzienne, już noc wstaje dziwów pełna..."). Deklamuje zawsze rzeczy nastrojowe lub wysoce tragiczne; mówi spokojnie, prawie bez gestów, a w jej mimice główną rolę grają oczy i usta, to rozjaśniające się błyskawicą ironicznego uśmiechu, to pełne beznadziejnego smutku. Najsilniejsze wrażenie wywołała piosnką francuską: „A gdyby on powrócił, co mu mam powiedzieć? Powiedz mu, że czekałam, z czekania umarłam...". I postać znika, jak widzenie... Ale występ niepospolitej artystki, jaką jest p. Delvard, zanadto nadszarpnął nerwy zacnych filistrów: trzeba je coprędzej uspokoić silną dawką antydotu, aby w spokoju ducha mogli spijać dalsze litry piwa. Zasłona się odsuwa w szybkiem tempie i następuje jednoaktówka, ale tak niemądra, jak tylko jednoaktówka, pisana na kolanie dla teatrów amatorskich, nią być może, a że grana jest z ogromną werwą i zacięciem, więc sala trzęsie się od oklasków i śmiechu. Potem znów prześlicznych parę śpiewów: to „kat", Frigidius Strang w stroju wędrownego grajka, ze skrzypkami pod pachą, śpiewa kilka piosnek, nacechowanych niezwykłą prostotą. Beztroska o chleb, miłość do skrzypek, odczucie piękności przyrody — oto ich treść, przyodziana w szatę bardzo subtelnych, choć napozór prostych melodyi, skomponowanych przez innego „kata", któremu za pseudonym służy imię: Hannes Ruch.

Bo nietylko poeci należą do tego stowarzyszenia. Wśród jego członków są i malarze, komponujący afisze, programy i dekoracye, jest rzeźbiarz, który maskami wszystkich jedenastu „katów" i statuetką, przedstawiającą p. Delvard, ozdobił ściany sali, są i muzycy, kierujący orkiestrą i śpiewami, i aktorzy zawodowi, którym powierza się komiczną część repertuaru. Ci ostatni obejmują naturalnie główne role w pantominach. Fantastyczne te utwory, pod pokrywką komizmu, zawierają zwykle głębszą myśl i sytuacye wysoce tragiczne. Oto, według programu, treść jednej z nich pod tyt.: „Królowa Neufoundlandu".

O b r a z I. O tem, jak królowa Filissa XXII skarży się ochmistrzyni swego dworu na cierpienia, jakich doznaje, co za środki lecznicze przepisuje jej lekarz nadworny, prof. dr. Didi Zeudus, i jak dziwaczny wybór robi z nich królowa Filissa, pragnąc zapewnić sobie szczęście.

O b r a z II. O tem, jak królowa prowadzi życie sztukom pięknym poświęcone, ale, niestety, wskutek wciąż zwiększającej się neurastenii, musi być umieszczona w zakładzie dla chorych nerwowo.

O b r a z III. O tem, jak królowa Filissa ucieka z zakładu, w jak niegodnem towarzystwie małżonka swego zastaje i jak u jego stóp tragicznie życie kończy.

Jako bliższe objaśnienie trzeba dodać, że prof. dr. Zeudus przepisał królowej — małżeństwo, że z przedstawionych jej kandydatów wybrała.... siłacza, odrzucając poetę, wojownika i uczonego. Naturalnie Herkules jest pospolitym atletą cyrkowym, który przedewszystkiem pragnie — pieniędzy. Zakochana królowa wypróżnia dla niego skarb państwa, a gdy zapasy złota się wyczerpały, każe lud okładać podatkami. Gdy ucisk przeszedł wszelką miarę, poeta odważa się zaprotestować przeciw temu: rzuca się do stóp królowej, przedstawia jej stan kraju, wspomina o swojej nieszczęśliwej miłości i.... przebija się sztyletem. Zbyt silne wrażenie doprowadza królowę do obłąkania. Dalszy ciąg, jak w programie.

Nie trzeba jednak przypuszczać, aby rzecz ta cała utrzymana była w jednolicie dramatycznym nastroju. „Kaci" monachijscy są wogóle trochę zamało katami filisterstwa i szablonu, zanadto schlebiają gustom przeciętnej piwnej publiczności i zbyt często posługują się niemieckim, ciężkim „witzem". Nie wadziłby on gdzieindziej, w jakiem pospolitem „café concert" tu jednak, wobec wyraźnych wyższych aspiracyi artystycznych „nadsceny", jest go stanowczo jeszcze zadużo.

Pomimo to jednak wychodzi się z przedstawienia ze szczerem zadowoleniem; występy p. Delvard i Frigidiusa Stranga zadowolić mogą wybrednych słuchaczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 czerwca.

(Z.) Giełda nasza zostawała dziś pod wrażeniem samych niepomyślnych wiadomości, które odstraszały nawet najodważniejszych spekulantów od wdawania się w nowe transakcye. I tak mówiono, że układ subwencyjny zawarty między rządem a Towarzystwem żeglugi na Dunaju najprawdopodobniej nie będzie załatwiony w ciągu bieżącej sesyi parlamentarnej. Bardzo zaniepokoiła także spekulantów w walorach żelaznych interpelacya, wniesiona w Radzie państwa, a zawierająca bardzo ostre zarzuty przeciw gospodarce w alpejskiem Towarzystwie górniczem. Giełda obawia się, że interpelacya ta może albo udaremnić, albo przynajmniej opóźnić zezwolenie rządu na emisyę 60 tysięcy nowych akcyi Towarzystwa alpejskiego. Wreszcie bardzo niemiłe wrażenie sprawiło wczorajsze oświadczenie ministra finansów o zamknięciu rachunków państwowych, obalające wszystkie rachuby i nadzieje tych sfer, które nalegają na użycie części zapasów kasowych na rozmaite nadzwyczajne cele produktywne. Tymczasem minister finansów obliczył, że właściwie rok ubiegły wcale nie powiększył zapasów kasowych państwa, i że zatem rząd musi wszystkiemi siłami ich bronić, bo zamknięcia rachunkowe są z każdym rokiem gorsze, a widmo deficytu przybliża się. Poprzednie lata wykazywały nad wyżkę dochodów nad wydatki, dochodzącą do 50, a nawet 60 milionów (w r. 1897 np. wynosiła ona 64,800.000 koron), tymczasem nadwyżka za rok ubiegły wynosiła wszystkiego 11 milionów koron, z tego zaś trzeba wypłacić krajom jako dalszy udział w podatku osobisto-dochodowym 2,700.000, na zniżenie podatku od towarzystw akcyjnych o $^1/_2$%, pójdzie 1,300.000, na rozszerzenie telefonów przeznaczono 800.000, pozostaje tedy wszystkiego zaledwie 6 milionów koron, — a taka nadwyżka niema żadnego znaczenia i nie pokrywa nawet rozmaitych nieprzewidzianych wydatków, jakie zawsze w ciągu roku się nadarzają. Przy tej sposobności warto podnieść, jaki jest obecny stan długów państwowych Austryi. Oto w dniu 31 grudnia 1901 wynosił on 9 miliardów $66^4/_{10}$ milionów koron i powiększył się w ciągu roku ubiegłego skutkiem zrealizowania części kredytów przeznaczonych na inwestycye o $246^1/_2$ miliona. Na oprocentowanie tego długu potrzeba rocznie $370^1/_2$ miliona koron, z tego 60,100.000 w złocie. W tej sumie długów nie mieszczą się jednak noty państwowe, znajdujące się jeszcze w obiegu, a które trzeba wykupić. Suma ich wynosi 35,800.000 koron. Są to piątki i pięćdziesiątki.

Wobec tego, że same tylko niekorzystne wpływy oddziaływały dziś na giełdę, a nie było zgoła żadnego wypadku ani impulsu, który mógłby stanowić bodaj częściową ich przeciwwagę, nie dziw, że targ nasz przeszedł w jeszcze większą martwotę, a kursa znów obniżyły się. Z giełd zagranicznych nie było dziś także żadnej zgoła podniety zwyżkowej. Z Rzymu donoszą, że włoski minister finansów di Broglio wypuścił pierwszą partyą $3^1/_2$-procentowej renty włoskiej po kursie 96 za 100. Rozkupiono ją we Włoszech, to też rząd włoski nie miał potrzeby apelować do kredytu zagranicznego.

Z dniem 1 lipca br. znika z widowni jedna kategorya losów, a mianowicie losy 4-procentowej pożyczki loteryjnej Towarzystwa żeglugi na Dunaju z r. 1857. Wypuszczono tych losów w swoim czasie 60 tysięcy, dziś jest ich jeszcze w obiegu 2325 i wszystkie wylosowane zostaną w dniu 1 lipca. Nominalna wartość takiego losu wynosi 100 zł. monetą konwencyjną, kurs ich nie jest jednak na giełdzie notowany od pewnego czasu, gdyż wcale ich dostać nie można.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 685·75, węgierskie 707·00, Anglobanki 278·75, Uniony 543·00, Bankvereiny 455·00, Länderbanki 423·50, Alpiny 410·50, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 451·00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·55, austryacka złota 120·95, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·70, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 11·28, 20-franków. 19·06, 20-frankówka 23·47, ruble $2·53^1/_2$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Warszawa 16 czerwca. *Warsz. Dniewnik* donosi, że podjęto opracowanie projektów nowego ustawodawstwa włościańskiego, obejmującego nietylko gubernie wielkoruskie, ale i małoruskie, oraz Królestwo polskie, gdzie dotychczas obowiązywały specyalne przepisy.

Berlin 16 czerwca. Rząd rzeszy zamierza wydalić z Berlina korespondenta *Timesa* Sandersa, za to, że bez komentarzy przesyłał swemu dziennikowi podburzające przeciw Anglii artykuły gazet niemieckich.

Pretorya 16 czerwca. Botha, De-Wet i Delarey odjadą w przyszłym miesiącu do Europy.

Dotąd poddało się 15.177 Boerów, między tymi 835 powstańców z kolonii Przylądka.

Pod Lichtenburgiem poddał się Delarey z 800 Boerami.

Gniezno 16 czerwca. Przed tutejszą Izbą karną toczył się odraczany kilkakrotnie proces przeciw X. Jaśkowskiemu, proboszczowi w Dziekanowicach, oskarżonemu o zohydzanie urządzeń państwowych i przepisów zwierzchności. Poddał on mianowicie na wiecu w Klecku krytyce rozporządzenia rejencyi bydgoskiej i poznańskiej, mocą których wprowadzono język niemiecki do nauki religii. Akt oskarżenia zarzuca podsądnemu „przesadzenie rzeczywistego stanu rzeczy, wypowiedziane w twierdzeniu, że rząd usiłuje odebrać Polakom religię i zdeptać ich". Sąd rzeszy w Lipsku zniósł był pierwszy wyrok, skazujący X. Jaśkowskiego na karę 300 m. Obecnej rozprawie przewodniczył znany z procesu wrzesińskiego dyrektor sądu Kah, bronił adw. Karpiński. Po całogodzinnej naradzie sąd zatwierdził wyrok pierwszy.

Paryż 16 czerwca. Przy wczorajszych wyścigach *grand prix* pierwszą nagrodę wziął koń „Kizilkourgan".

Turyn 16 czerwca. Wczoraj rozdano honorowe nagrody międzynarodowych wyścigów wojskowych. Rotmistrz Artur Pongracz otrzymał nagrodę, ofiarowaną przez cesarza rosyjskiego i nagrodę księżny genueńskiej; rotmistrz Mario Franz nagrodę króla włoskiego.

Petersburg 16 czerwca. Ks. Ferdynand bułgarski odjechał do Moskwy.

Neapol 16 czerwca. Personal tramwajowy rozpoczął strejk. Kursuje tylko bardzo mało wozów tramwajowych.

Konstantynopol 16 czerwca. Z powodu starć na granicy serbskiej straży granicznej serbskiej z turecką, przyczem 2 żołnierzy serbskich zabito, a kilku zraniono, poseł serbski uczynił przedstawienia Porcie i zażądał ukarania winnych.

Budapeszt 16 czerwca. Według urzędowego wykazu o stanie zasiewów, z dnia 10go bm., oceniają zbiór pszenicy na 41·14 milionów centnarów metrycznych (33·7 w roku ubiegłym), zbiór żyta na 12·96 (11·31 w r. u.), jęczmienia na 11·67 (10·9 w r. u.), owsa na 10·65 (9·88 w r. u.).

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 16 czerwca. Dzienniki donoszą, że Wiedeńczyk Franciszek Gottmann, który wczoraj urządził z dwoma przyjaciółmi wycieczkę na Rax-alpę, spadł ze stromej ściany, 300 metrów wysokiej, i zabił się na miejscu.

Budapeszt 16 czerwca. Rzeka Szamosz zalała niżej położone części miasta Dees w Siedmiogrodzie. Wiele domów zostało uszkodzonych. Grozi niebezpieczeństwo większego jeszcze zalewu. Mieszkańcy tylko z wielkim trudem zdołali się uratować. Również w innych miejscowościach jest niebezpieczeństwo wylewu. Telegraf przerwany. Nasypy kolejowe zepsute. Zasiewy zniszczone.

Wiedeń 16 czerwca. Do dzienników tutejszych donoszą z Szmeksu, że dwaj pomocnicy handlowi urządzili wycieczkę w Tatry. Zaskoczyła ich burza i wszyscy trzej spadli w przepaść. Jeden z pomocników zginął na miejscu, stan drugiego i przewodnika jest poważny.

Wiedeń 16 czerwca. Wczoraj obchodzono tu uroczyście 50-lecie istnienia Związku katolickich czeladników. Przybyli delegaci z Londynu, Paryża, Brukseli, Stokholmu, Berlina, Kolonii i innych miast, oraz z rozmaitych miast austryackich i węgierskich. Po nabożeństwie odbył się właściwy obchód, w którym wzięli udział arcyks. Leopold Salwator, kardynał Gruscha, nuncyusz Talliani. Ks. Gruscha wygłosił przemowę. Uchwalono wysłać telegramy do Cesarza i Papieża.

Kraków 16 czerwca. Dziś rano odbyło się w kościele OO. Pijarów uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej pamięci rektora tego zakonu X. Tadeusza Chromeckiego. Nabożeństwo odprawił X. rektor Kalman. Kazanie o działalności śp. X. Chromeckiego, wygłosił O. Anioł, Kapucyn, poczem odsłonięto marmurową tablicę.

Kraków 16 czerwca. W „Sokole" przyjmowano wczoraj włościan Mazurów z powiatu żółkiewskiego; powitał ich przemową prezes Turski, poczem odbyła się wieczornica, podczas której członkowie związku cyklistów przywieźli depesze z rozmaitych odległych miejscowości, więc np. cyklista p. Kraskowski przywiózł depeszę z Zakopanego.

Dąbrowa 16 czerwca. Mordercy inżyniera Bokalskiego dotąd nie wykryto. Zarząd warszawskiego Towarzystwa kopalni węgla wyznaczył nagrodę 2000 rubli, a dyrektor Strassburger 1000 rubli za wykrycie zbrodniarza. Pada podejrzenie na pewnego robotnika, który w dniu zbrodni znikł.

Petersburg 16 czerwca. Dziennik urzędowy donosi o zaręczynach w. księżniczki Heleny, córki w. ks. Włodzimierza, z ks. Mikołajem greckim.

Wiedeń 16 czerwca. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki otrzymał godność tajnego radcy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 16 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·20.

Paryż 16 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·12. Mąka („Fleur de Paris") 28·50.

Wiedeń 16 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 9·60—9·65, na jesień 8·12—8·13; żyto na na maj-czerwiec 7·80—7·85, na jesień 6·88—6·89; owies na maj-czerwiec 7·21—7·22, na jesień 6·05—6·06; kukurudza na maj-czerwiec 5·30—5·31, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·32—5·33, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·48—5·50. Rzepak na sierpień wrzesień 12·10—12·20, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: żyto na maj-czerwiec bardzo silnie, reszta spokojnie. Pogoda: piękna.

Budapeszt 16 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 7·85—7·86; żyto na październik 6·52—6·53; owies na październik 5·72—5·73; kukurudza na lipiec 5·06—5·07, na sierpień 5·12—5·13. Rzepak na sierpień 11·65—11·75. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. — Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 16 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266·50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263·—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. —.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235·50, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429·50.

Lwów 16 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 555.00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95·80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·30 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·40 do 97.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·70 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II. emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1876 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·20 do 97·90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·50 do 94·20, $4^1/_2$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 6·85, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*.
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26. i
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15, 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

34)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Przeszedł do sąsiedniego pokoju, otworzył szufladę biurka, wyjął z niej paczkę listów, widocznie zbieranych oddawna, gdyż leżące u spodu były już pożółkłe.

Książę zaczął odczytywać je uważnie.

— Ten najwyraźniejszy i najwięcej kompromitujący — rzekł.

Następnie zasiadł przed biurkiem i napisał, co następuje:

„Panie Mérindol!

„Litość bierze patrzeć na człowieka tak dobrego, jak pan, a tak oszukiwanego przez otaczające go osoby.

„Oddawna mówiono w całej okolicy, że żona pańska i książę de Grand-Croix zdradzają pana, ale ponieważ nikt nie złapał ich na gorącym uczynku, więc nie chciano wierzyć.

„Dopiero w tych dniach, wypadkiem, wpadł mi w ręce dowód niegodziwości obojga wspólników.

„Z początku postanowiłem nic nie mówić.

„Po co się mam wtrącać do spraw nie dotyczących mnie?

„Ale okazywana wszystkim przez panią Mérindol pycha i jej wybryki tak mnie oburzają, że postanowiłem przesłać panu dotykalny dowód jej zdrady.

„Jeżeli jesteś pan, jak zapewniają, człowiekiem uczciwym, to nie będziesz nadal tolerował podobnego skandalu.

„Osoba, mająca zaszczyt pisać te słowa, powodowana jest tylko względami na moralność publiczną i dobre obyczaje.

Jeden z pańskich przyjaciół

+++."

VI.

Filip odczytał list, uśmiechnął się i [illegible]tańskim wyrazem oczu szepnął:

— Jeżeli wściekłość po przeczytaniu tego listu nie wywoła w nim [illegible] apoplektycznego, to będę musiał powiedzieć sobie, że nie mam szczęścia!...

Od tygodnia Jan, pełen wiary w swą przyszłość, pracował już w swej fabryce.

Mérindol, pomimo zbliżającej się jesieni, postanowił pozostać z rodziną w Pirenejach, gdyż pogoda była bez przerwy wyjątkowo piękną.

Tylko książę i Raul mieli powrócić do Paryża.

Doprowadzało to Blankę do rozpaczy, z którą nie ukrywała się nawet, co drażniło Mérindola.

Pewnego poranku Piotr, przeglądając nadesłaną z poczty korespondencyę, znalazł w niej list anonimowy.

Odczytał go dwa razy, nie rozumiejąc znaczenia.

W końcu straszne światło zabłysło w jego umyśle.

Mimo to pierwszem uczuciem doznanem nie był gniew, lecz głęboki niesmak.

— Co za niegodziwość! — zawołał.

Zmiął list i miał go już rzucić na ogień, gdy nagle przypomniały mu się niektóre wyrażenia.

— Do listu tego dołączony był jakiś dowód niezaprzeczalny. Gdzież on jest? Warto zobaczyć go.

Zajrzał do koperty i rzeczywiście znalazł w niej drugi arkusik papieru, pokryty pismem Blanki.

Oczyma lśniącemi od gniewu przebiegł list żony.

Pisany on był przed dziesięcioma laty, ale ścisłość wyrażeń nie pozostawiała najmniejszej wątpliwości.

— Ach! łotrzyca! — szepnął. — Pod mojemi oczami!... Obok córki!... A ja wierzyłem w jej uczciwość!... Nikczemna!...

Drżały mu ręce i litery mieniły się na papierze.

Nie mógł już ich rozróżnić, miał jednak tyle siły, że zadzwonił.

Do pokoju wszedł służący.

— Poproś do mnie panią — rzekł niewyraźnie, lecz tonem tak rozkazującym, że służący zniknął jak błyskawica.

Po chwili weszła Blanka.

Była spokojną, gdyż nigdy, ani dawniej, ani teraz, nie odczuwała wyrzutów sumienia.

— Co to jest? — zapytał Mérindol, pokazując jej list.

Blanka zbladła jak płótno.

Wyraz twarzy męża przejął ją chłodem do szpiku kości.

— Nie pisałam tego listu — wyjąkała — to nie moje pismo.

— Nie twoje! — zawołał. — Ach! nikczemna!... bezwstydna!... i jeszcze kłamiesz!... Nie umiałaś nawet zostać uczciwą... oszukiwałaś mnie i do tego z kim? z łotrem, nędzarzem, któremu dawałem jałmużnę, a który, jedząc mój chleb, zdradzał mnie w moim własnym domu! Ach, podli! Nie ujdzie ci to bezkarnie! Wypędzam cię!... Przyzwyczajona do życia zbytkownego, będziesz marła z głodu, gdyż nie dam ci ani grosza! A jego zaduszę!

Blanka podniosła głowę.

Nie mogła znieść, gdy kto znieważał Filipa.

— Pamiętaj, że to książę Grand-Croix-Châteauneuf!— zawołała pompatycznie, wymawiając to nazwisko. — On się nie lęka ciebie!

Mérindol pochodził z ludu.

Słowa te doprowadziły go do wściekłości.

Rzucił się na żonę, spoliczkował ją, uderzył kilka razy, ona zaś, broniąc się, drapała go paznogciami, kąsała i znieważała słowami.

— Ach, łotrzyco, zamiast upokorzyć się, jeszcze się bronisz!... Poczekaj!...

Blanka zaczęła znieważać go jeszcze brutalniej.

Twarz Mérindola stała się fioletową.

— Jeżeli nie umilkniesz, zabiję cię! — zawołał podnosząc rękę.

— Na pomoc!... ratunku! — krzyczała z całej mocy.

Nadbiegła Henryka.

— To ty! — wybełkotał Mérindol, spostrzegłszy córkę. — Prawda, ta kobieta jest twoją matką!

Nie zdołał powiedzieć więcej, uderzył rękami w powietrzu i padł na posadzkę.

Henryka uklękła u nóg jego.

— Boże wielki! — wołała zrozpaczona. — Co tu się stało?

Mérindol nie był w stanie odpowiedzieć jej.

Rozległy się czyjeś kroki w korytarzu.

Blanka nachyliła się i podniosła z posadzki dwa listy.

Filip z za proga widział całą scenę i Blankę, chowającą listy.

— Mój niewinny podstęp udał się — pomyślał — teraz do mnie należą miliony przedsiębiorcy.

Ażeby zaś uniknąć wzroku swej ofiary, gdyby ta otworzyła oczy, rzekł głośno:

— Pójdę po lekarza; sprowadzę go prędzej, niż ktokolwiek inny.

Henryka nie zrozumiała, nawet nie słyszała słów księcia.

Zajęta była tylko ojcem.

Klęcząc przy nim, trzymała jego głowę na swem ramieniu, pokrywała ją pocałunkami i przyzywała go najpieszczotliwszemi wyrazami.

Ale, gdy mimo to Mérindol nie dawał znaku życia, zaczęła stosować różne, używane w takich wypadkach środki.

Długi czas nie wywoływały one żadnego skutku.

Piotr leżał bezwładny i nie słyszał ukochanego głosu.

A lekarz nie przybywał!

Wreszcie chory otworzył oczy i spostrzegłszy nachyloną nad sobą Henrykę, uśmiechnął się.

Nie pamiętał co zaszło i widząc, że leży na podłodze, zapytał:

— Co mi się stało?

W tem spostrzegł żonę swą i w jednej chwili wróciła mu pamięć.

— Ach!... nieszczęśliwa!... Precz stąd!...

— Tatusiu ukochany, drogi... uspokój się.

— Nie mogę!... ach! łotrzyca!... to ona zabiła mnie!... Czuję, że żyć nie będę!... Ach, jak pragnąłbym zobaczyć Jana!

— Zatelegrafuję do niego!

— Nie zdąży już przybyć! Boże, jakiż jesteś okrutny!

— Błagam cię, tatusiu, uspokój się!... Synapizma pomogły... zmienię je... Zanim przybędzie lekarz, odciągną ci krew od głowy.

Mérindol objął córkę spojrzeniem niewymownej miłości.

— Biedna mała — szepnął — próżne twoje starania, pozostawię cię samą, bezbronną, na pastwę tego bandyty księcia Grand-Croix.

Kilka łez stoczyło się po jego policzkach.

Uniósł się, oparł na łokciu i rzekł:

— Sprowadźcie księdza Soubirada. Niech przyjdzie natychmiast.

Służący pobiegł spełnić rozkaz.

Ksiądz kopał ziemię w ogródku, miał ręce zabrudzone, lecz dowiedziawszy się, co zaszło, pobiegł jak stał, bez kapelusza i z sutanną zatkniętą za pas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.